

Biedny Janek.

Pamiętam go, jak dzisiaj. Chodził w porciutkach, boso, w czapce odziedziczonej po ojcu i zaglądał z chodnika barakowego na gościniec. Kiedy jechał samochód w stronę Białej z Niemcami lub Żydami, co siedzieli opasli, owinięci w drogie futra sobolowe i szopowe, na oczach mieli okulary, ochraniające ich wzrok, biedny Janek patrzył na nich ze zdumieniem. Wracali robotnicy ze „swoich“ fabryk, Janek również gapił się na nich. Lecz oni nie zwracali uwagi na biednego chłopca. Co mógł ich obchodzić syn uchodźcy z Łazów? Szkoda czasu głupstwem zabijać sobie głowę!

Janek, chłopak, przed którym otworem stały psoty, kradzież i występki, nie należał do najgorszych. Rówieśnicy jego już kilkakrotnie byli karani sądownie za kradzieże węgla z dworca, siedzieli w jednej celi z bandytami, tak, że jak wyszli na wolność, nie mogli długo wysiedzieć w spokoju. Szkół poprawczych nie było, więc areszt był przytułkiem poprawy. Janek lubiał wpatrywać się w każdą rzecz dokładnie, obserwować każdą rzecz szczegółowo, wsłuchiwać się w gwar uliczny, w pieśń ptaków, a najmilszą jego uciechą było słuchanie muzyki artysty z przeciwnego domu. Co to za rozkosz! Opierał się o drzewo lipowe i słuchał.

Ach, jak to cudnie, o Boże! Chwilami ocierał z radości łezkę rękawem, uśmiechał się dobrotliwie, posłuchał jeszcze chwileczkę i biegł do domu. Tatusia jeszcze niema. Siada na ławie i czeka. Idzie tatuś!

Tatusiu mój złoty, kupcie mi gęśle, takie piękne skrzypeczki, jak p. Stefan Backi ma — pada zaraz do nóg ojcu i błaga.

Ojciec, jak zwykle górnik, wraca brudny z roboty, podnosi chłopca z ziemi i obiecuje mu kupić na pierwszego, gdy dostanie wypłatę. Przychodzi pierwszy, potrzeba kupić to i owo, idą pieniądze, jak woda, więc ojciec, chociażby chciał, nie może. Prosił Janek jeszcze kilkakrotnie, w końcu zaprzestał. Jednak nie zaprzestał rozmyślać jakby mógł zarobić kilka złotych na kupno „drogich skrzypek“. Ach, jak on to będzie

później grał! Wszyscy jemu zazdrościć będą tej iskry Bożej, którą drudzy za drogie pieniądze zdobywają. Radził się swojej siostry Stefy, lecz ona oprócz zachęty i silnego postanowienia nic nie mogła mu poradzić.

— Jasiu, potrzeba mieć tylko silną wolę, a resztę Bóg da — mawiała do swego braciszka.

Wierzył jej i zwyciężył.

Jechał raz mleczarz, rozwożący mleko po barakach. Przystąpił więc do niego i poprosił go o jakieś zajęcie, bo chce sobie kupić skrzypce. Mleczarz wypyttywał szczegółowo, potem przyjął Jasia do dzwonięcia dzwonkiem na ludzi, aby wiedzieli o jego przybyciu, oraz miał przy mierzeniu podtrzymywać bańki. Jaś pracował bardzo pilnie. Po tygodniu wypłacił mu kupiec ośm złotych. Zaraz popołudniu pobiegł spiesźnie do miasta i w składnicy kupił sobie upragniony ideał, skrzypce.

Lecz dopiero teraz zaczęły się kłopoty. Nie było chwili bez jego rzępolenia, grał i grał bez końca...

— Rzuć to czartowskie narzędzie, proszę cię Jasiu, bo naprawdę zwarzuję — błagała go biedna matka.

Wtedy uciekał do ogrodu i grał i grał... rozmawiał z pięknym słońkiem, z liśćmi drzew, z korą opadłą, jakieś cudne melodie nieznane dolatywały do jego uszu i — był szczęśliwy...

Po dwutygodniowym ćwiczeniu umiał już grać: „Serdeczna Matko“, „Jak szybko mijają“... i inne pieśni, podsłyszane od starszych.

Im więcej umiał, tem gorliwiej się modlił.

— Dobrze, dobrze Jasiuniu, dobrotliwie odpowiadała Stefa, słuchając wieczorem jego gry. Była też dumna z brata. On jak zawsze: ten sam głuptasek i fujara, co tylko ciągle rzępolić potrafi... inna praca już go nie zajmowała. — I tak sobie wyobrażali Jasia najbliżsi koledzy.

A jak się ta sprawa skrzypek zakończyła?

Stał się po latach pierwszym muzykiem w Polsce. Dumą Ojczyzny.

Oświęcim-Baraki, w lutym 1926

JAN MACEK